

Jerzy Kaliszewski (Warwick), Adam Hanuszkiewicz (Cauchon), Seweryn Butrym (Kapelan)

# »ŚWIĘTA JOANNA« PÓŁ SERIO, PÓŁ ŻARTEM

ANDRZEJ WŁADYSŁAW KRAL

Teatr Narodowy w Warszawie: *ŚWIĘTA JOANNA* George'a Bernarda Shawa w przekładzie Floriana Sobieniowskiego. Reżyseria: Adam Hanuszkiewicz, scenografia: Marian Kołodziej. Premiera 25 września 1969 r. (fot. Fr. Myszkowski)

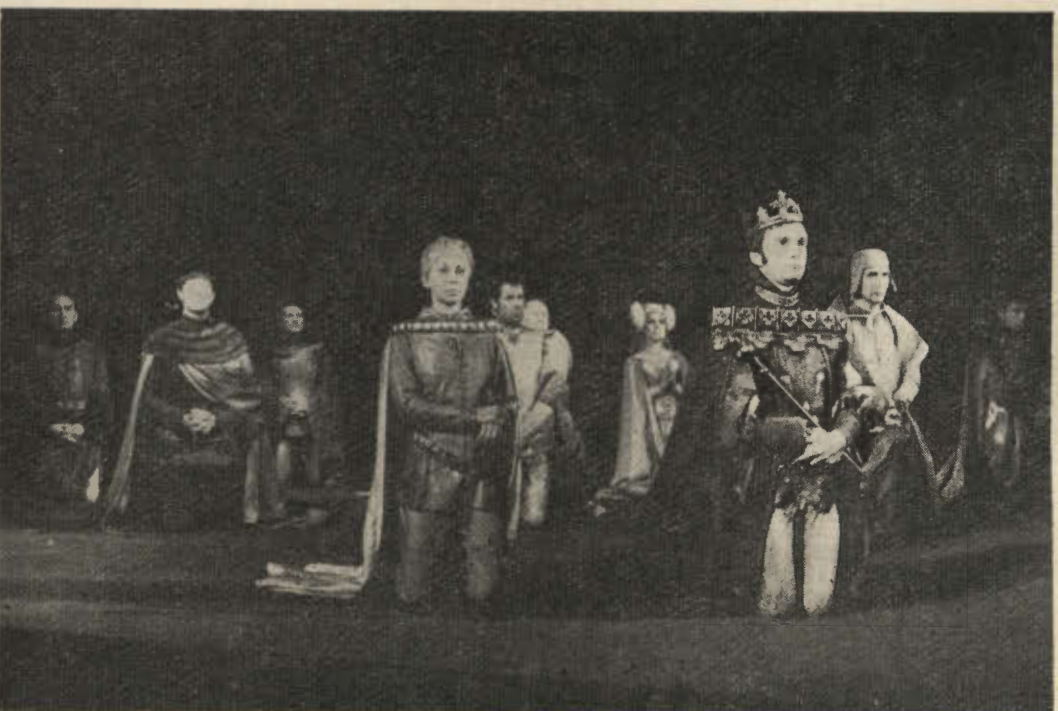
„Święta Joanna nie czyni cudów w sztuce Shawa. (...) Jej niezwykłość polega zupełnie na czym innym. Ten największy i najśmielszy z dramatów Shawa jest utworem programowym. Głosi ten program cywilizacyjny, który formułują dawni i dzisiejsi racjoniści. Ukazuje wielkość i tragizm zdrowego rozsądku. Walczy o uznanie najprostszych, najbardziej znanych i jednocześnie najbardziej nieszczęśliwych prawd. Niechaj nas nie zwodzą żarty i paradoksy Shawa. Walkę tę pisarz przeprowadza z namiętnym przekonaniem i z prawdziwą intelektualną powagą. Dlatego jego bohaterka, geniusz zdrowego rozumu, stanowi istotną groźbę dla wszelkich gwałcieli myśli i sumień.”

Tak pisał o *Świętej Joannie* inscenizator poprzedniego warszawskiego przedstawienia, Bohdan Korzeniewski, kiedy realizował sztukę Shawa równo przed trzynastu laty (listopad 1956) w Teatrze Polskim przy ul. Karasia. Przypominam sobie tamto przedstawienie, powstałe zresztą w momencie szczególnym. Nie było może znakomite, ale miało ową intelektualną pasję, głęboki oddech i powagę.

Zastanawiam się, czy zacytowane wyżej zdania o sztuce Shawa pasują do obecnego przedstawienia *Joanny*, którym Adam Hanuszkiewicz otworzył sezon w Teatrze Narodowym. Myślę że tak, myślę że mimo wszystko pasują, chociaż z pewnymi zastrzeżeniami i modyfikacjami.

Przedstawienie Hanuszkiewiczza jest niewątpliwie bardziej emocjonalne, do czego przyczynia się walenie Zofia Kucówna kreująca tytułową postać. Jest zarazem i „łżejsze”, bowiem reżyser wydobywa akcenty komediowe, punktuje dowcipy i paradoksy

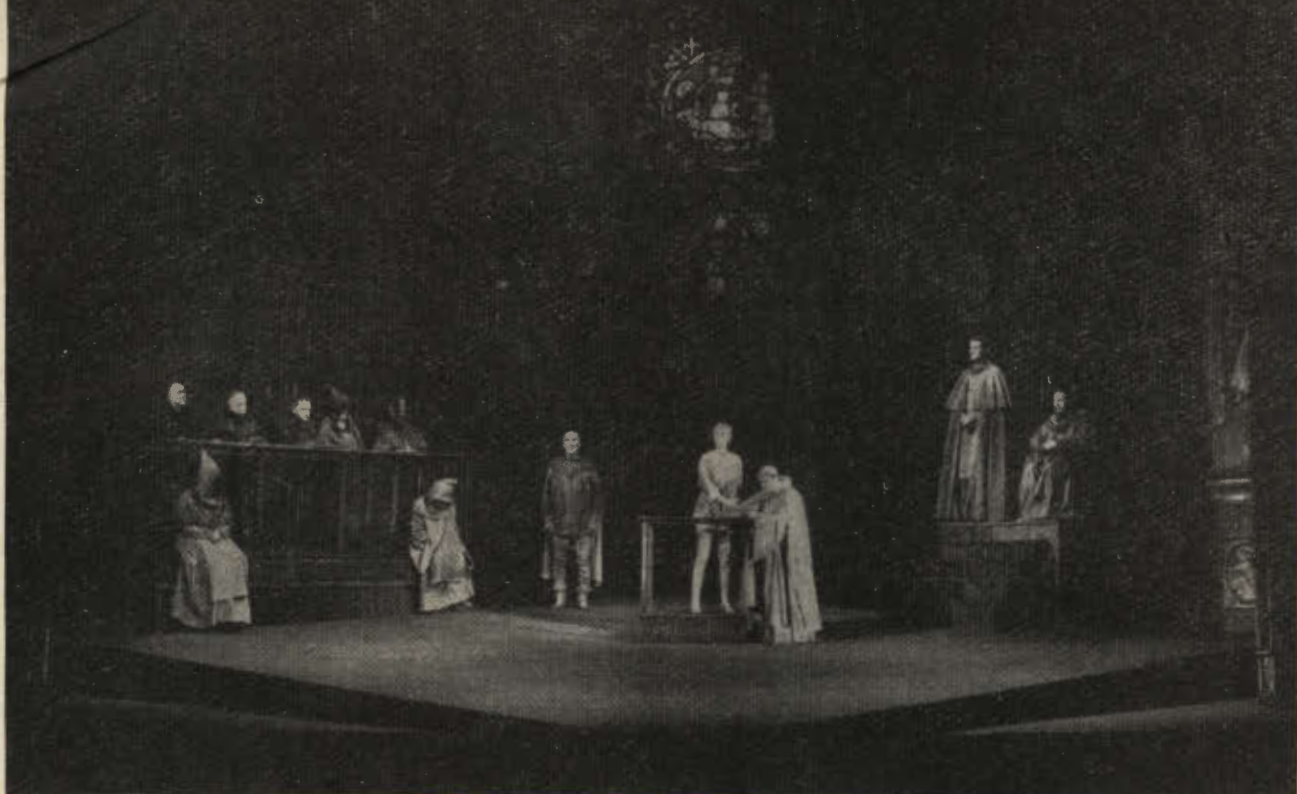
Scena zbiorowa, na pierwszym planie Zofia Kucówna (Joanna) i Zdzisław Wardejń (Karol)



Teatr N 21/69



Scena zbiorowa, pośrodku Adam Mularczyk (Kat), Zofia Kucówna (Joanna) i Jan Koecher (Ladvenu), po prawej stronie Adam Hanuszkiewicz (Cauchon) i Jerzy Kamas (Inkwizytor). Na zdjęciu dolnym: Adam Hanuszkiewicz (Cauchon), Zofia Kucówna (Joanna), Tadeusz Borowski (Jegomość)



Shawa. Wydaje mi się zresztą, że czyni to nieco ponad miarę przewidzianą tutaj przez autora. Jest, jak zwykle u Hanuszkiewicza, żywe, zwarte, lapidarne. Ma momenty poważne i momenty żartobliwe rozładowujące tę powagę, wprowadzające coś w rodzaju dystansu do przedstawianych spraw. Nie przesłania on ich wagi, ani nie zamąca ich klarowności, a jednak jakby trochę je pomniejsza.

W sylwetce Joanny stworzonej przez Kucównę dominuje prostota i żarliwość. Ta drobna, bezpośrednia w obcowaniu z innymi swojego świata dziewczyna dorasta do wielkości, ponieważ ma niezłomny charakter, zapał, odwagę i wiarę w słuszność swojego działania. Mniejsza o to, że sama tłumaczy to widzeniami i głosami świętych pańskich, które każą jej tak postępować. Ważniejsze, że w działaniu jest całkowicie zgodna z historycznym postępowaniem.

Joanna wyrasta ze swojej epoki, a jednocześnie wyprzedza ją. Reprezentuje to, co kiełkowało jako nowe i prowadziło w przyszłość. Postać Shawowska jest całkowicie zgodna z nowoczesnymi interpretacjami historycznymi epoki Joanny d'Arc. Jest przedstawicielką budzącej się świadomości narodowej i wyrazicielką ludowego patriotyzmu. Dlatego pragnie wypędzić Anglików z Francji. Dlatego doprowadza do koronacji Delfina, dążąc do wzmocnienia władzy monarszej i do sojuszu króla z ludem, który to sojusz godziłby w wielkich feudałów i ułatwił zjednoczenie narodowego państwa. Takie tendencje godziły zarówno w interesy feudałów, jak i Kościoła (z jego średnio-wiecznym kosmopolityzmem). Joanna na dobitkę zuchwale lekceważyła pośrednictwo Kościoła w swoich kontaktach z Bogiem.

O tym wszystkim właśnie rozmawiają w dramacie Shawa, w czasie swego spotkania w obozie angielskim, hrabia Warwick i biskup Cauchon. Nie jest dla nich ważne, że jeden jest Anglikiem, a drugi Francuzem. Istotne jest, że jeden reprezentuje świecką władzę wielkich feudałów, a drugi władzę kościelną. Dochodzą do porozumienia i już w tej scenie skazują Joannę na śmierć. Śmierć Dziewicy jest dla nich koniecznością polityczną. Jeden skazuje ją za herezję „protestantyzmu”, drugi za herezję „nacjonalizmu”. Scena ta ma w Teatrze Narodowym jasny i dobitny wyraz. Nie jest przy tym uproszczona, ani strywalizowana, a to głównie dzięki Adamowi Hanuszkiewiczowi grającemu Cauchona. Hanuszkiewicz (także i w scenie procesu) stwarza postać dostojną i poważną, ukrywającą rzeczywiste zamiary pod maską całkowitego przekonania o prawdzie i słuszności wypowiedzianych słów, mówiącą z wiarą i troską o zbawieniu duszy Joanny. Bardziej cyniczny i otwarty jest hrabia Warwick Jerzego Kaliszewskiego. „Ocalcie więc jej duszę nie ocalając ciała” — odpowie na pozorne obiekcje i zastrzeżenia Cauchona.

Wróćmy jednak do Joanny. Kucówna jest prosta i żarliwa — nie ukazuje natomiast owej iskry geniuszu, jaką musiała w sobie mieć Joanna historyczna, nie mówiąc już o Joannie z legendy. Jest zwyczajna i ludzka. Staje się wielką poprzez to, co robi. Jest pogodna, niemal wesoła. Tragedia Joanny nie polega w przedstawieniu Hanuszkiewicza na zbrodni politycznej, jaką na niej popełniono. Polega, jak mi się zdaje, na jej osamotnieniu. Tę tragedię mamy zasygnalizowaną już w scenie pierwszej rozmowy z Delfinem. Pod koniec tego spotkania bez świadków Kucówna-Joanna ma nagły moment skupienia. Nieruchomieje i rzuciła stłumionym głosem: „Ja też się boję. Ale będę szła — szła i szła, naprzód”.

Osamotnienie odczuwa Joanna Kucówny w całej pełni w scenie w katedrze w Reims, po koronacji Karola (reżyser opuszcza scenę przybycia Joanny pod Orlean). Obraz ten zainscenizowany jest przez Hanuszkiewicza pomysłowo: król wraz z dworem i Joanną słucha koronacyjnej mszy, w czasie której, i po jej zakończeniu, toczy się rozmowa. Joanna nakłania Karola, aby nie rezygnował z dalszej walki, aby pozwolił jej poprowadzić wojska na Paryż. Zebrani słuchają tego niechętnie. Ale przy okazji oświadczają, że nikt nie kiwnie palcem w jej obronie, jeśli dostanie się w ręce wroga. Wtedy właśnie ukazuje Kucówna moment załamania się Joanny. Dlatego ta scena wydaje mi się dla przedstawienia Hanuszkiewicza kluczowa.

Potem, w sądzie, w czasie procesu, oglądamy już tylko dramat zaszczonego człowieka, lękającego się płonącego stosu i usiłującego przy pomocy zdrowego rozumu walczyć z ukartowanym spiskiem. „Czego wy ode mnie chcecie? Ja nic nie rozumiem!” — powiada wreszcie Joanna i te pełne przejmującej bezradności słowa są u Kucówny pointą jej obrony. Proces prowadzi spokojnie, z wiarą w jego sens, z troską o nienaganną procedurę i „sprawiedliwość” (w tych kategoriach, jakie przyjęli), Cauchon — Hanuszkiewicz i Inkwizytor — Jerzy Kamas. Obaj sprawiają wrażenie mądrych i nawet dobrych dla podsądnej. Bardzo to trafnie ujęte i dobrze zagrane przez obu aktorów. Odebrano natomiast większe znaczenie szczeremu obrońcy Joanny, bratu Marcinowi Ladvenu, którego Jan Koecher zagrał jako człowieka o gołęmbym sercu, ale bardzo naiwnego.

Tony komediowe, które w całym przedstawieniu przeplatają sprawy prowadzone na serio, dominują w Epilogu. Mało jest w nim akcentów podskórnego protestu wobec tego, co uczyniono z Joanną. Jest co najwyżej nuta współczucia dla bohaterki, pojawiająca się w samym finale w słowach angielskiego Żołnierza z piekła (bardzo dobry epizod Zdzisława Maklakiewicza). Nieśluszenie odebrał reżyser Joannie jej piękną finałową kwestię, zastępując ją słowem

„Koniec...” które wypowiada Kucówna do widowni.

Właściwie jednak potraktował Hanuszkiewicz Epilog jako żart, jako pokaz Shawowskich paradoksów. Wydaje się, że niezupełnie tak to wygląda w tej „nietypowej” i najbardziej chyba interesującej sztuce Shawa. „Wielki kpiarz” nie tworzy tutaj własnych paradoksów. Pokazuje wielkie tragiczne paradoksy historii i polityki. Oczywiście czyni to z ironią i nie bez dowcipu, ale w gruncie rzeczy bardzo poważnie. Paradoksem jest śmierć Joanny przy braku jakiegokolwiek obrony ze strony króla Francji, paradoksem — jej rehabilitacja i wreszcie kanonizacja w pięć wieków później. Shaw do końca broni wielkości Joanny i zdaje się protestować przeciwko paradoksom, których stała się ofiarą. Hanuszkiewicz pokazuje w Epilogu jedynie „ironię losu”. Robi to lekko, żartobliwie — i cały dramat pomniejsza.

Mimo monumentalnego tła, jakie stwarza scenografia Mariana Kołodzieja (dobrym pomysłem jest rozegranie Epilogu w sali, w której uprzednio toczył się proces Joanny), przedstawienie jest raczej skameralizowane. W wyrównanej grze zespołu aktorów znacząco chwalebna troska o czyste i wyraźne podawanie słowa. Z niewymienionych dotąd wykonawców większych ról wyróżniają się Andrzej Szczepkowski jako Arcybiskup (doskonale podane rozważania o naturze cudów) i Zdzisław Wardejn jako Delfin.

ANDRZEJ WŁADYSŁAW KRAL

